GLOBALNIE

WZROST AFD I PYTANIE O MOŻLIWOŚĆ WSPÓŁPRACY POLSKO-NIEMIECKIEJ

Michał Kuź · 19 maja 2025

Niemcy zmieniają się na naszych oczach. Co nas tak naprawdę różni? Czy Polacy mogą nawiązać z zachodnimi sąsiadami partnerskie relacje?



AfD właśnie stała się drugą co do wielkości frakcją w Bundestagu. Nawet przy utrzymaniu zapory ogniowej (*Brandmauer*) polityka tej partii będzie więc przemożnie wpływać na cały kraj. Inne partie będą zwyczajnie przejmować jej elementy, by nie tracić poparcia. Co to oznacza dla nas?

Te procesy budzą w Polsce liczne obawy. W przypadku środowisk liberalnych czy lewicowych lista tych obaw jest dość typowa i nie wymaga wielu komentarzy. Ciekawa, choć być może nie zawsze dla Niemców zrozumiała, może być jednak postawa polskich środowisk konserwatywnych. Zasadniczo one też boją się bowiem przesunięcia niemieckiej polityki na prawo. Częściowo wynika to oczywiście z obaw podyktowanych krwawą historią obydwu narodów. Częściowo geopolityką i promowaną przez AfD polityką wschodnią. Częściowo jest jednak również owocem głębokich różnic w rozumieniu tego, czym jest konserwatyzm lub, mówiąc wprost, co właściwie jako konserwatyści politycznie konserwujemy.

Wolność szuka ładu, czyli Piłsudski i Dmowski

Polski konserwatyzm z małymi, choć ważnymi wyjątkami (np. krakowscy Stańczycy) jest republikański i wolnościowy. Wraca często do tradycji Pierwszej Rzeczpospolitej Szlacheckiej lub przynajmniej wchodzi z nią w polemikę. Polscy konserwatyści bronią jednak tej tradycji przed zarzutami anarchiczności. Te inspiracje dziś widać wyraźnie u tak znamienitych autorów, historyków i filozofów jak Andrzej Nowak, Ryszard Legutko czy Marek Cichocki. Jednocześnie współcześnie polski konserwatyzm młodszego pokolenia wyraźnie stara się pogodzić tradycję republikańską z postulatem silnego państwa, o czym piszą na przykład Bartłomiej Radziejewski, Artur Wołek, Marcin Kędzierski i ogólnie środowisko Klubu Jagiellońskiego. W największym skrócie polski konserwatyzm jest więc wolnością, która szuka ładu mogącego ją utrwalić. Konieczność znalezienia ładu dla polskiej wolności historycznie i współcześnie akcentują też oczywiście narodowcy od Romana Dmowskiego aż po Rafała Ziemkiewicza.

> Warto jednak podkreślić, że błędem jest myślenie o polskiej endecji (narodowej demokracji – rozumianej jako szeroki ruch polityczny) w jej historycznym czy we współczesnym wydaniu w analogii do włoskiego faszyzmu. Była ona raczej dialektyczną odpowiedzią na bezkrytyczny zachwyt polskim republikanizmem, jednocześnie jednak do niego nawiązującą, a naród rozumiała raczej jako wspólnotę polityczną niż etniczną.

Podstawowa różnica między nacjonalizmem a konserwatyzmem w Polsce dotyczy bowiem tego, czy w oparciu o polską tradycję polityczną budować wspólnotę głęboką czy szeroką – to znaczy skupić się raczej na spajaniu różnych etniczności czy niwelowaniu różnic klasowych? Ta różnica do pewnego stopnia jest obecna nadal w programach PiS-u i Konfederacji. PiS to bowiem partia promująca śmiałe wizje geopolityczne i wspierająca dążenia nacji, które historycznie związane są z I Rzeczpospolitą do wyemancypowania się spod rosyjskiej dominacji. Stąd dla rządu PiS-u mocne zaangażowanie po stronie Ukrainy w wojnie z Rosją było czymś oczywistym. Konfederacja jest zaś sceptyczna wobec ambicji, by przewodzić całej Europie Środkowo-Wschodniej, które mogą w jej optyce być przestrzelone i przez to niekorzystne dla polskiego interesu narodowego. Głosują na nią w istotnej mierze drobni przedsiębiorcy i klasa średnia, którzy uważają, że dość problemów mamy u siebie, więc należy skupić się na rozwijaniu polskich firm i postępie technologicznym.

Warto jednak pamiętać, że choć dziś może tego nie widać, to historycznie właśnie ten bardziej dominujący, republikański, romantyczny polski konserwatyzm był też bardziej proniemiecki.

Miały tu zresztą miejsce liczne wzajemne inspiracje, chociażby kiedy podczas *Hambacher Fest* (demonstracja zwolenników wolnych i zjednoczonych Niemiec na zamku Hambach w Nadrenii-Palatynacie, która odbyła się w dniach 27-30 maja, uważana za początek niemieckiej demokracji) demonstranci w geście poparcia polskich powstańców machali również biało-czerwonymi polskimi flagami. Józef Piłsudski, druga obok Dmowskiego kluczowa dla polskiej polityki po 1914 roku postać, był zaś silnie przekonany, że aby odrodzić polskie państwo, trzeba bliskiej współpracy z Niemcami i Austrią, a walki z Rosją. Oba te cele zresztą aktywnie wcielał w życie.

Polska myśl narodowa postrzegała tymczasem Niemcy jako śmiertelnego wroga i konkurenta w rozwoju rodzimego przemysłu. Dlatego narodowcy uważali, historycznie, że należy szukać porozumienia raczej z Rosją jako obszarem mniej technologicznie rozwiniętym, a Niemcy zwalczać.

Niemcy, czyli ład szuka wolności

W odróżnieniu od polskiego konserwatyzmu, który czy to w wydaniu endeckim, czy piłsudczykowskim szuka aktywnie ładu mogącego utrzymać wolność, niemiecki konserwatyzm, zwłaszcza we współczesnym wydaniu, jawi się natomiast jako coś zupełnie odwrotnego. Jest to zamysł ładu, rozumianego jako dobrze uregulowane państwo narodowe, któremu brakuje wizji wolności i które tej drogi do wolności niejako szuka. To zresztą nic nowego.

Tak właśnie niemiecką politykę poniekąd widział największy niemiecki pisarz XX wieku Tomasz Mann. W *Rozważaniach człowieka apolitycznego* (*Betrachtungen eines Unpolitischen*) sugerował on, że to, co w Niemczech jest autentyczne i tradycyjne, jest zarazem mało demokratyczne, republikańskie czy wolnościowe.

Myśl tę podchwycił wspomniany prof. Marek Cichocki w podcaście poświęconemu niemieckiej polityce (prowadzi go wraz z dr Anną Kwiatkowską, znaną analityczką, ekspertką do spraw niemieckich). W odcinku dotyczącym rosnącej popularności AfD Cichocki wyraził, opierając się o Manna, dwie myśli. Po pierwsze podobieństwa między AfD a amerykańskimi zwolennikami Trumpa spod znaku Alt-Right są powierzchowne. Po drugie choć można bronić AfD jako wyraziciela demokratycznej woli istotnej grupy obywateli, to w przypadku Niemiec demokracja musi mieć węższe ramy niż gdzie indziej w Europie. Miałoby tak być, ponieważ niemiecka narodowa tradycja polityczna, która odrodziłaby się w warunkach pełnej politycznej swobody, jest brutalna i niebezpieczna dla sąsiadów.

Myślę, że te refleksje dość dobrze pokazują obawy polskich konserwatystów związane z nową niemiecką prawicą. Pogląd, iż niemiecka polityka musi być specjalnie regulowana, bo inaczej wrócą demony przeszłości, wydaje się jednak przesadzony. Istotnie jednak niemiecki konserwatyzm ma zwykle dobrze sprecyzowaną wizję ładu, którą chce zachować, ale słabo skonkretyzowaną wizję tego, co nowego chciałby pozytywnie zrealizować, mając swobodę działań. Niemiecka prawica zwykle doskonale wie czego nie chce, ale rzadko mówi czego chce w sensie pozytywnym. Na przykład Thilo Sarrazin i wielu innych nie chce migrantów. Roland Tichy sprzeciwia się głównie zielonemu ładowi (*Energieiwnde*), prof. Hans Werner-Sinn gospodarczej i walutowej polityce EU, a Henryk M. Broder przede wszystkim uderza w poprawność polityczną.

W porównaniu z Niemcami Polacy na prawicy mają śmiałe, często niebywale wręcz odważne wizje, w czym zresztą faktycznie przypominają nieco amerykańskich republikanów. Marek Budzisz wysunął swego czasu postulat bliskiej współpracy polsko-ukraińskiej, która z czasem mogłaby stać się, jego zdaniem, unią obydwu państw. Polskie prawicowe elity od dawna ożywia też wizja współpracy gospodarczej w ramach tzw. Trójmorza, czyli w trójkącie Bałtyk, Adriatyk, Morze Czarne. Poprzedni polski prawicowy rząd chciał śmiałych inwestycji w przemysł i nowe technologie, budowy elektrowni atomowych, powstania nowych lotnisk, polskiej elektro-mobilności i rozwoju przemysłu hi-tech.

> Strach przed napływem obcych jest zaś w Polsce odczuwalny, ale trudno mówić o nim jako głównej osi sporu politycznego, tak jak ma to miejsce w Niemczech. Śmiem twierdzić, że najwięcej kontrowersji wcale nie wzbudza polityka imigracyjna rządu Donalda Tuska, tylko brak polityki rozwojowej i skarlała, zachowawcza polityka zagraniczna.

Premier Donald Tusk w Niemczech jest niekiedy postrzegany jako liberał-konserwatysta i są ku temu powody, ale tylko z punktu widzenia naszych zachodnich sąsiadów. Można powiedzieć, że ma on pewne cnoty konserwatysty niemieckiego, mało zaś cech konserwatysty polskiego. Dla polskiej prawicy jest on symbolem ksero-progresywizmu, kopiującego zachodnie wzorce i uciekającego jak najdalej od polskiej tradycji. Tusk zresztą sam to podkreśla. Zwierzył się kiedyś, jak bardzo bawi go satyryczny serial *1670*, będący zjadliwą krytyką I Rzeczpospolitej. Wielokrotnie podkreślał też swoją pragmatyczność i minimalizm, a krytykował śmiałość politycznej czy gospodarczej wizji swych oponentów. Istotnie polscy postępowcy to zwykle (od jakichś dwóch wieków z okładem) minimaliści opowiadający się za tym, aby powoli, małymi kroczkami podążać za wizją ładu i porządku nakreśloną dla naszego kraju gdzie indziej. Konserwatyści wręcz przeciwnie. Przypominają raczej młodoturków czy samurajów z epoki Meiji, chcą bowiem dokonać śmiałego wielkiego skoku w nowoczesność, zachowując przy okazji jak najwięcej ze swojej kulturowej tradycji.

Niemcy są dla Polski tym, czym USA dla Niemiec?

Doprawdy trudno więc sobie wyobrazić dwie bardziej odmienne tradycje polityczne niż polska i niemiecka. Są jednak też pewne podobieństwa. Gdybym miał powiedzieć, czego dziś polska prawica od Niemiec oczekuje, a nie tylko czego się boi, to powiedziałbym, że dokładnie tego, o czym w wywiadzie dla *American Conservative* pod głośnym tytułem „Niewolnicy nie walczą" mówiła Alice Weidel (https://www.theamericanconservative.com/slaves-dont-fight-afds-weidel-on-germanys-future/). Stosunek Niemiec do USA jest bowiem analogiczny do stosunku Polski do Niemiec. Dla nas, Polaków, to nasz zachodni sąsiad często jest tą dominująca siłą, od której chcielibyśmy się choć trochę wyemancypować.

Na polskiej prawicy co rusz słyszy się narzekania na wpływy działających w Polsce niemieckich fundacji i mediów. Powszechną niemal reakcją na niemieckie narzekania, że oto Elon Musk ingeruje w politykę nad Renem, było zaś w Polsce stwierdzenie, iż teraz Niemcy dostają to, co przez lata sami serwowali innym. Obecny, bardziej niż poprzedni, proniemiecki polski rząd często oskarża się natomiast o to, że nie chce drażnić zachodnich partnerów zbyt agresywną strategią rozwojową. Nie reguluje na przykład Odry, nie buduje w centrum kraju wielkiego portu komunikacyjnego i nie rozwija energetyki jądrowej tak szybko jak jeszcze niedawno planowano. Analogicznie niemiecka prawica o celowe podcinanie skrzydeł niemieckiemu przemysłowi na zlecenie USA oskarża chociażby Zielonych.

Friedrich Merz został przez Alice Weidel publicznie ochrzczony mianem „amerykańskiego lobbysty" dokładnie na tej samej zasadzie, na jakiej Jarosław Kaczyński nazwał Donalda Tuka „niemieckim agentem". Te oskarżenia są, rzecz jasna, przesadne, jest w nich jednak ziarno prawdy w tym sensie, że wyrażają one fobie i aspiracje istotnych grup społecznych oraz ich reprezentantów.

Polscy wyborcy prawicowi chcą dziś realnego partnerstwa i większej emancypacji względem Niemiec, dokładnie tak jak niemieccy chcą tego samego w relacji do USA. Weidel w swojej rozmowie z *AmericanConservative* zauważyła, że w zamian za większą swobodę Niemcy mogą zaoferować USA pełną solidarność w obliczu zagrożenia. Powoływała się tu na Johanna Gottlieba Fichte, twórcę niemieckiego idealizmu, dowodząc, iż niewolnik nie ma nigdy obowiązku walczyć u boku pana. Myślę, że w zawoalowanej formie, mogło tu chodzić o sugestię, iż Niemcy mogą pomóc USA w większej rozgrywce, w równoważeniu Chin, jeśli tylko USA pozwolą m.in. Niemcom wróć do eksportu gazu i ropy z Rosji na dużą skalę.

Polska prawica wolałaby natomiast, by wrócić w Europie na dużą skalę do energetyki nuklearnej. To co zaś podkopuje jej zaufanie do Niemiec, to z jednej strony ich polityka wschodnia, a z drugiej wspieranie przez niemiecki establishment tylko jednej konkretnej opcji politycznej w Warszawie i wrogi stosunek do pozostałych. Przypomina to wręcz politykę kolonialną. Niewątpliwie najważniejszymi polami współpracy mogłyby być energetyka oraz technologie wojskowe i teleinformatyczne. Wszystko wszak pod warunkiem jednoznacznego planu powrotu do atomu zamiast pełnoekranowego powrotu do rosyjskiego gazu. Sprzeciw Niemiec wobec rozwoju energii nuklearnej i nasze wrogie relacje z Rosją, sprawiają, że polityka energetyczna staje się dla Polski wyzwaniem palącym, nieomal egzystencjalnym.

> Co do kwestii trudnych, to coraz więcej osób zdaje sobie w Warszawie (i po prawej, i po lewej stronie politycznego spektrum) sprawę, iż po wyborach w relacjach z Niemcami nie rozwiążemy raczej łatwo zagadnień związanych z kulturą pamięci. To jednak nic nowego. Poprzednie niemieckie rządy najpierw uprawiały strategię, którą pewien publicysta określił „kiczem pojednania" (*Versöhnungskitsch*), by potem przejść do działań, które ja określiłbym zawłaszczaniem polskiej kultury pamięci. Polega ono na tym, że, tak jak ma to miejsce w przypadku mającego powstać w Berlinie domu polsko-niemieckiego (*Deutsch-Polnishes Haus*), to strona niemiecka wybiera sobie środowiska i ekspertów, z którymi budować będzie „wspólną" pamięć; odrzuca zaś projekty wychodzące z Polski. Ostateczny kształt tzw. polskiego pomnika w Berlinie i jego status pozostają niejasne.

Myślę, że nie tędy droga. Być może na razie jesteśmy po prostu skazani na to, aby najnowszą historię pamiętać inaczej. Tu i teraz możemy zastanawiać się natomiast, jak połączyć polską innowacyjność z niemiecką solidnością, chociażby rozwijając technologie AI.

Polscy programiści słynną wszak jako jedni z najlepszych w Europie. Podobnie rzecz ma się ze zbrojeniówką, gdzie przewagi niemieckiego przemysłu są oczywiste. Nie wykorzystuje on jednak wyraźnie swojego potencjału. O tym, że Niemcy muszą zreformować swoją armię i unowocześnić sprzęt oraz o tym, że w NATO powinien zaistnieć większy podział ról także mówiła Alice Weidel we wspomnianym wywiadzie. Cóż więc prostszego niż podzielić się niektórymi technologiami z Polską i pozwolić jej być uzbrojoną po zęby wschodnią „marchią" broniącą Europy Zachodniej?

Koniec ery nauczycieli i uczniów

Jeszcze w początkach rządów PiS-u zapadło mi niezwykle w pamięci wystąpienia posła Zielonych – Manuela Sarrazina, które miało miejsce w Warszawie 6 czerwca 2018 roku. Sarrazin stwierdził wtedy, że Niemcy są bardzo zaskoczone tym, że w Polsce rządzi teraz PiS, ponieważ przedtem kraj ten był postrzegany jako „wzorowy uczeń" (*Der Musterschüler*), jeśli chodzi o przemiany demokratyczne. Przygotowywałem się wtedy do misji dyplomatycznej w Berlinie i słysząc te słowa, zrozumiałem, jak niezwykle trudno będzie prawicowemu polskiemu rządowi nawiązać konstruktywne relacje z establishmentem niemieckim.

Myślę, że nie da się bowiem nic w relacjach polsko-niemieckich zbudować, jeśli nie wyjdziemy z roli uczniów i nauczycieli, lub panów i sług, jak to ujął Fichte, a za nim Hegel. Musimy zacząć otwarcie mówić o

swoich różnicach interesów i celów, a potem szukać realnych kompromisów. Dotąd oficjalnie nie było przecież żadnych głębokich rozbieżności. Polska była w oczach nadreńskich elit uczniem, który podążał za swoją niemiecką nauczycielką jak grzeczne dziecko, potykając się tylko czasami. Na poziomie politycznej meta-narracji oba kraje dążyły, podobno, cały czas do tego samego. Zdanie sobie sprawy, że tak nie jest, będzie pewnie bolesne dla obu stron, jednak wydaje się to konieczną podstawą do zbudowania naszych relacji na nowo.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=7w65SVa1nsM

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/wzrost-afd-i-pytanie-o-mozliwosc-wspolpracy-polsko-niemieckiej/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć